11. marca. Nr. 8. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Towarzystwo bratniej pomocy

W KRAKOWIE.

W Krakowie zawiązało się pomiędzy akademikami „Towarzystwo bratniej pomocy“, w celu wspierania potrzebujących pomocy kolegów. Dowodzić nie trzeba, jak wielki zaszczyt myśl podobna przynosi młodzieży krakowskiej — jak zbawienne samo towarzystwo wywrze skutku. W nadziei, że młodzież nasza postara się o zawiązanie podobnego towarzystwa we Lwowie, podajemy statuta towarzystwa krakowskiego, w celu by się młodzież z nimi obznajomiła i albo te same z małemi przyjęła odmianami, (co się nam wydaje najstosowniejszem), lub ułożyła inne.

Projekt statutu

Towarzystwa gwoli wspierania potrzebujących uczniów Wszechnicy Jagiellońskiej.

Art. 1. Celem Towarzystwa jest:

a) udzielanie pomocy potrzebującym, pracowitym i prawym uczniom Wszechnicy Jagiellońskiej,

b) wysełanie zdatnych uczniów na koszt Towarzystwa zupełnie lub częściowo, na inne uniwersyteta w celu wykształcenia,

c) utrzymanie i założenie podręcznej biblioteki akademickiej.

Art. 2. Fundusz do wsparcia ma być czerpanym:

a) ze stałych składek członków zwyczajnych i honorowych,

b) z zwróconych kwot od tych, którzy wsparcie otrzymali,

c) z dowolnych składek,

d) z innych dozwolonych źródeł jak np. balów, loteryi fantowych itp. na ten cel przez uczniów Wszechnicy Jagiellońskiej urządzonych.

Art. 3. Towarzystwo składa się z członków *a)* zwyczajnych, *b)* honorowych:

ad a. zwyczajnym członkiem jest każdy słuchacz Wszechnicy Jagiellońskiej, który przynajmniej jeden złr. w. a. (4 złp.) rocznie do kasy Towarzystwa wniesie.

ad b. honorowym zaś, kto do tego zaszczytu przez komitet Towarzystwa powołany, jako jednorazową wkładkę złoży przynajmniej 5 złr. w. a. (20 złp.) i zobowiąże się rocznie nie mniej jak 10 złr. w. a. (40 złp.) w ratach kwartalnych z góry do kasy Towarzystwa wnosić.

Art. 4. Jedna połowa wszystkich dochodów przeznacza się na udzielanie wsparcia, z drugiej zaś kapitalizuje się 2/3 części w papierach krajowych, a reszta rentuje się przez pożyczki.

Art. 5. Ponieważ w początkach Towarzystwa fundusze będą szczupłe, przeto art. 4 dopiero po upływie dwóch lat obowiązuje, a tymczasem kapitalizować się będą tylko wkładki członków honorowych i dochody art. 2. lit. c. objęte.

Art. 6. Członkowie zwyczajni (art. lit. 3. a.) każdego roku na każdym wydziale wybierają większością głosów z grona swego z początkiem roku szkolnego, jednego członka komitetu i jego zastępcę. Wydziały z mniejszą liczbą słuchaczów mogą mniej delegowanych wybrać niżby ilość lat tego wymagała.

Art 7. Tak wybrani stanowią komitet Towarzystwa, który z pośród siebie wybiera:

a) Prezesa

b) Vice-prezesa

c) Sekretarza

d) Podskarbiego

e) Bibliotekarza.

Art. 8. W celu sporządzenia listy stałych rocznych dochodów, zbiera każdy członek komitetu datki od swych kolegów, których minimum na 25 cent. (1 złp.) miesięcznie się ustanawia, a które najdalej do 7. każdego miesiąca z góry, w całości uiszczać się mają. Dla takich, którzyby tego minimum miesięcznie opłacać w stanie nie byli, ustanawia się składki jednorazowe w myśl do art. 3. lit. a.

Art. 9. Członek komitetu obowiązanym jest wyszukać prawdziwie potrzebujących kolegów, zapoznać się z ich położeniem i charakterem, czyto wprost czy też przez pośrednictwo kolegów w sposób przyjacielski, i wynik poszukiwań przytoczyć na najbliższem posiedzeniu.

Art. 10. Do pobierania wsparcia mają prawo:

a) wszyscy uczniowie Wszechnicy Jagiellońskiej.

b) rygorozanci wszystkich wydziałów, którzy przynajmniej ostatnie dwa półrocza na Wszechnicy

Jagiellońskiej przebyli, do lat dwóch po ukończeniu nauk.

Art. 11. Kwoty przez komitet Towarzystwa przysądzone wręcza członek odpowiedni przyjętemu kandydatowi za pokwitowaniem.

Art. 12. Na otrzymujących wsparcie wkłada się moralny obowiązek, aby w razie możności czyto przed czy po ukończeniu nauk uniwersyteckich, otrzymane kwoty zwrócili.

Art. 13. Wymieniona w art. 4. trzecia część sumy do kapitalizowania przeznaczonej, zostaje w gotówce w kasie Towarzystwa w celu wypożyczania jej, w kwotach najwięcej 25 złr. w. a. (100 złp.) wynosić mających, które najdalej w trzy miesiące od dnia wypożyczenia ratami, albo w całości z odsetkami po sześć od sta zwracanemi być winny.

Art. 14. Wydziałowi składającemu się z vice-prezesa, sekretarza i przedstawiającego członka, przysłuża prawo do udzielania pożyczek. W razach wątpliwych rozstrzyga komitet jako instancya druga.

Art. 15. W pierwszej połowie każdego miesiąca, zwołuje prezes członków komitetu Towarzystwa na posiedzenie zwyczajne; w razie potrzeby jednak służy temuż oraz większości członków komitetu, prawo zwołania nadzwyczajnego posiedzenia.

Art 16 Z początkiem roku szkolnego obowiązany jest komitet Towarzystwa na ogólnem zgromadzeniu zwyczajnych i honorowych członków zdać sprawę z swych całorocznych czynności, przedstawić możliwą potrzebę dodatków lub zmian w statucie i oddać zarząd Towarzystwa komitetowi na rok bieżący wybranemu.

Art. 17. Wszelkie czynności sprawowane przez uczniów uniwersytetu w interesie Towarzystwa, są obowiązkiem koleżeństwa.

Art. 18. Na kuratora Towarzystwa zapraszamy szanownego pana D. Fryderyka Kazimierza Skobla Dr. Med. Prof. Wszechnicy Jagiellońskiej.

Art. 19. W razie rozwiązania Towarzystwa rozstrzyga ogólne zgromadzenie zwyczajnych i honorowych członków o majątku tegoż.

Przypomnienie

połączenia się Rusi z Polską w wieku XIV.

Największą Polski chlubą nadzwyczaj rzadko w dziejach narodów spotykaną, była jej łatwość w ścisłem brataniu się z równoplemiennemi narodami. Owszem, jej historyczne posłannictwo przedstawia nam w tym względzie dziwnej wspaniałości obraz. Polska dojrzała w swą wielkość i potęgę nie na zaborach lecz na dobrowolnem przyłączeniu się do niej ludów i krajów. Jej charakter był wyższym od prostego zaborcy. W imię wspólnej myśli narodowej, w imię wolności i wiary, w celu opieki i pomocy, podała nasza ojczyzna dłoń bratnią Litwie, Rusi, Kurlandyi i innym.

Owoż wznioślejsza dążność nad powaby pospolitego zaboru przyświecała Polsce w jej zbrataniu się z wrogimi nieraz pierwej narodami. Dowiodła tego Ruś przed trojaką napaścią Litwy, Węgier i Tatarstwa, ochroniona ścisłem pobrataniem się z Polską — dowiodła Litwa przez połączenie z Polską zachowana od zguby krzyżackiej, dowiodła wreszcie Kurlandya, której wiek złoty przypada właśnie na błogiej pamięci czasy, gdy król i Rzeczpospolita ulegając gorącym prośbom, przyjęli ją w swoją opiekę i przypuścili do braterstwa z sobą.

Jednakowoż odległość czasu zmienia pojęcia ludzkie, wyrzekł jeden z najznakomitszych uczonych naszych. Słowa te skreśliły nadmiar trafnie wyobrażenia i stosunki bieżące. W odmęcie podobnie smutnych bo niesłusznych pojęć, krzewiących się z pożałowania godną troskliwością na dalszej drodze historycznego żywota, mogłaby się łatwiej skruszyć nadzieja w pomyślność przyszłą, w powrót do wytkniętej historycznem przeznaczeniem drogi naszego narodu.

W bieżącem anormalnem położeniu może istotnie tak smutna myśl przemknąć się nad skołatanym długoletnią burzą umyśle. Lecz chyba tylko pozornie, tylko chwilowo. Przeznaczenie ludów, wypisane ręką Opatrzności na kartach dziejów ich, nie zwichną usiłowania wręcz mu przeciwne, bo przeznaczenie narodu wyższem i silniejszem jest na poziome, nieuczciwe a pojedyńcze zamiary ludzkie. Taką otuchę zaczerpnąć można w przypatrywaniu się wiekom minionym, historyi przeszłej, podstawie przyszłego żywota narodowego.

Przypomnienie zaś chwil onych może tem silniejszą wzbudzić otuchę, ile że ubiegły akt ścisłego pobratania się Rusi z Polską odbył się właśnie na tle stosunków, dziwne podobieństwo z bieżącymi mających. Pamiętaćby nam jedynie na różnicę formy wystąpień i zabiegów. Staroświecką rubaszną jawność zamiarów przekształciły wieki w stokroć niebezpieczniejszą skrytość. Przy zmianie zaś narzędzi niosących niebezpieczeństwo, nie ulega ono samo przez się żadnej prawie zmianie.

Ruś Czerwona należała od najdawniejszych czasów do Polski. Pomijając dowody w tej mierze, ugruntowane na wiarogodnych źródłach, [1]) a odnoszące powyższy stosunek w bardzo odległe czasy, posłuży nam tu dostatecznie świadectwo najstarszego kronikarza ruskiego. Prawi on pod r. 961, jako wyprawił się Włodzimierz na Lachów i zabrał im Przemyśl, Czerwień i wiele innych grodów. [2]) Tenże sam latopisiec uwiadamia nas znowuż pod r. 1018, iż Bolesław Chrobry powracając z sławnej wyprawy Kijowskiej, „zajął w drodze grody czerwieńskie“, tj. Ruś Czerwoną. W burzliwych jednak dobach ówczesnych rozchwiewały się często takowe stosunki. Toż i na Rusi zmieniała się nierzadko postać rzeczy. Chwiejność stosunku do Polski, ulegającego niejednokrotnie bądź to krótszej bądź dłuższej przerwie, zamieniła się dopiero za czasów Kazimierza Wielkiego w trwalszy i ściślejszy węzeł. Stało się to zaś następującym sposobem.

Równocześnie z Kazimierzem W. w Polsce władał na Rusi Bolesław Trojdenowicz, książę mazowiecki a teraz i

---

1.) Jak np. na źródłach oparty wywód Dąbczańskiego w pięknej broszurce (Die ruthenische Frage in Galicien. Lemberg 1848. str. 7.) Wyjaśnienie sprawy ruskiej. Lwów 1848. str. 5.

2.) Nestor pod r. 981 i 1018 w Połnoje Sobranie ruskich Lietopysej T. I.

ruski. Otruli go sami Rusini we Lwowie—opiewa podanie kronikarskie—aby się zbyć nader ciężkiej władzy. Bolesław bowiem, aczkolwiek Piast, nie był wcale pożądanym panem Rusi. Surowość rządów jego zaostrzała wroga Rusinom niechęć ku obrządkowi greckiemu. Ucisk z tej zwłaszcza strony przyprawił księcia Bolesława w marcu r. 1340 o rządy i życie.

Najbliższe prawo do Rusi otrzymał po jego śmierci polski król Kazimierz. „Książęta ruscy“ — tłumaczy się tenże król [3]) — byli moimi krewniakami, a ci książęta odumarli Ruś i ziemia osierociała. Dlatego też ja król Lachów zająłem ziemię ruską.“ Którento „zabor“ stał się dla Rusi jak obaczymy, prawdziwem dobrodziejstwem. Owoczesne stosunki nie obiecowały jej jako samowładnemu księstwu pożądanej przyszłości. Okrążały ją cztery mocarstwa jużto w skutek jakichś dawnych uroszczeń, jużto jedynie prawem silniejszego czyniących sobie pretensye do Rusi. Tuż obok Polski zagrażała Litwa, upamiętniająca się niejednokrotnie napadem, zaborem i pustoszeniem ziem czerwonoruskich. Cała zaś wschodnia część tychże, stała otworem nader częstym odwiedzinom tatarskim. W skutek tych odwiedzin przedstawiała najpiękniejsza, najbogatsza w przyrodzone dostatki wschodnia część Rusi bezludne pustkowie. Trwoga tatarska wisiała nad tą piękną krainą czarną chmurą zniszczenia. Niemniej zaś dotkliwie dolegała strona południowa, sąsiedztwo Węgier. Królowie węgierscy na mocy jakichś starodawnych pretensyi odnawiali przy każdej sposobności prawa swe do Rusi Czerwonej. A panowanie ich zagrażało naszej krainie ponownem prześladowaniem religii i narodowości krajowej, ponowną niewolą i uciskiem materyalnym. Królowie węgierscy odznaczali się bezwzględnem postępowaniem w rozszerzaniu granic panowania wiary rzymskiej i w zaprowadzaniu ścisłego poddaństwa śród krajów podległych ich rządom.

Śród takich okoliczności przedstawił się zabor Kazimierzów w cale różnej od zwykłego znaczenia wyrazu tego postaci. Prócz starodawnych, niejednokrotnych, bratnich związków Rusi z Polską, wiązała oba narody tożsamość pochodzenia, wyobrażeń i dążności. Środek Kazimierza W., użyty w celu połączenia obu krajów, był jedynie wynikiem naglącej potrzeby. Pożądanie zaś podobnego związku żyło niewyraźnem przeczuciem w samym narodzie ruskim. Tylko oświeceńsze umysły posiadały już świadomość potrzeby tego zjednoczenia. „Pierwsza do tego myśl“—powiada zasłużony badacz dziejów naszych w rozpatrywaniu powodów unii Rusi i Litwy z Polską [4]) „podali książęta, a potem popierali ją to pany, to właściciele, co lud w poddaństwie trzymali. A lubo wnet nie brakło fakcyi możnych, opierających się dla tego, że jej górnym widokom w tem zadosyć się nie stawało, fakcyi silnie zapobiegających zjednoczeniu, zawsze to jest prawdą, że zlewek i spojenie dopełniane były przez bojary, i gmin ludu przyzwalał, oporu nie stawiał. Ktoby jednak jedynie owych posiadaczy ziemskich, którzy stan szlachecki formują, chciał za jedyną dźwignię zjednoczenia uważać, nie widziałby wszystkich sprężyn, które bratni zlewek kilku ludów dokonały. Samo powolne zjednoczenia dopełnienie, ktore od czasu jak wielki kniaź, władzca Rusi i Litwy, Jagiełło wyrzekł, że będą do Polski wcielone, potrzebowało dwóch prawie wieków, sześciu pokoleń nim do żupełnego skutku przyszło, udowodnia, że nie podchwycenie interesu, nie wymus, ale dokazywało to przeobrażenie, działanie swobodne i zrozmaicone we wszystkich klasach mieszkańców. Jakoż przed Jagiełłą jeszcze tak na Litwie jak na Rusi przyległej, do zlewku przysposabiały się umysły klas wszystkich.“

Mniemanie to potwierdza tak zwany zabor Kazimierzów. Wyruszywszy wedle podania kronik już w kilka tygodnie po śmierci księcia Bolesława na Ruś, stanął Kazimierz niebawem pode Lwowem. Bojarowie znajdujący się w grodzie, widząc niemożność długiego utrzymania się w nim, a zresztą nieobjawiający żadnej wrodzonej nienawiści ku Kazimierzowi, otwarli mu bramy miasta w zamian za przyrzeczenie wolności wyznania i zachowania dawnych swobód. Kazimierz zajął Lwów, a obywatele zaprzysięgli mu poddaństwo i posłuszeństwo. W tym samym roku poddały się królowi ziemie przemyska, lubaczewska, sanocka, halicka, trębowelska i Tustan. Wszystko to stało się bez lamentu kraju i narodu, którego echo usłyszelibyśmy z pewnością w kronikach. Owszem donoszą nam takowe, jako król w najlepszem porozumieniu naradzał się z obywatelami kraju nad ukonstytuowaniem odpowiedniej władzy i za ich pomocą urządził ziemię ruską. [5])

Tak przyjaźne porozumienie się wynagrodził Kazimierz dziwnie wspaniale. Ruś nie miała więcej ojcowskich rządów od Kazimierzowych. Ucichły trwogi zewnętrzne. Potęga króla polskiego powstrzymała napady pogaństwa tatarskiego, pokrewieństwo tegoż monarchy z Litwą zabezpieczyło Ruś i z tej strony. Dalej okupił Kazimierz znaczną sumą pieniężną pokój nowonabytej krainy u onych pretensyi węgierskich. Pod tak wyjaśnionym horyzontem politycznych stosunków na zewnątrz, rozwinęło się życie wewnętrzne w przekraśne kwiaty. Niezasłyszano tam o gwałcie lub ucisku. W tomiast prawdziwie ojcowską króla opieką chlubiła się cała kraina, chlubiły grody pojedyncze. Wdzięczne pokolenia przechowały pomniki takowe do dni dzisiejszych. Szczerość zacnych chęci królewskich określają zwykle już pierwsze słowa takowych dokumentów. Brzmią one np. w dokumencie udarującym stolicę Lwów nader hojnemi darami jak następuje: [6])

„Gdy wszelkie postanowienia królewskie mają być ku dobremu poddanych, więc i ważne po wieki trwać mają — przeto my Kazimierz z Bożej łaski krol polski, król i pan ruski etc. etc. oznajmujemy wszem w obec, iż nakłonieni pobożnem rozważaniem a gorliwości królewskiej zadość czyniąc, chcemy odwrócić nieszczęścia i niepomyślności, którym miasto nasze Lwów wielorako podlega od okrutnych nieprzyjaciół, jakoż chcemy się przyczynić aby miasto to nasze w pożytkach, wygodach, szczęściu i powodzeniu jako najwięcej się pomnażało. Owoż ku pociesze miasta tego jak i jego mieszkańców ku dobremu ich, nadajemy grodowi temu po wieczne czasy....“

A ileżto łask i szczęścia mieściła treść takiego dokumentu! Nie podobna też bogdaj w krótkich słowach nie

3.) Denis Zubryckij Anonim gneznenskij i Joan Długosz Lwów 1855 st. 194.
4.) Lelewell Dzieje Litwy i Rusi Poznań 1844 str. 189.
5.) Naruszewicz. Historya Narodu polskiego Wyd. lipskie T. IX. 71.
6.) Zubrzycki. Kronika miasta Lwowa 488.

*

przypomnieć „błogiej pamięci“ sprawy i rządy Kazimierzowe.

Po burzliwych czasach księcia Bolesława, przepełnionych gwałtem rządów książęcych i niedolą nagabań wrogich sąsiadów, podjął odnowiciel i organizator Polski podobne odnowienie i zorganizowanie ziem ruskich. A dzieło takowe przeprowadzał Kazimierz z prawdziwie ojcowską opieką i łagodnością. Słyszeliśmy już o naradzie królewskiej z obywatelami krajowymy względem ustalenia rządu i porządku. Takie odwoływanie się do chęci i mniemania narodu było właściwem wielkiemu królowi chłopków. Wszakci najpierwszy dar Kazimierzów, udzielony nowej części jego państwa, zawierał w sobie tolerancyą wiary i swobód krajowych. Przyrzeczenie to odnawiał Kazimierz przy każdej sposobności, znacznie późniejszemi czasy, oświadczając publicznie chęć i wolę „pozostawienia wszelkich stanów w ichże obyczaju i prawie“. [7]) Owszem wspierał zacny monarcha czynami swe słowa. Za jego pomocą wzmógł się obrządek krajowy w nieznaną dotąd prawie potęgę i świetność. Dzięki tej pomocy uzyskała episkopia halicka godność metropolii krajowej, o co król usilnie starał się u patryarchy konstantynopolitańskiego; [8]) powstawały nowe cerkwie, jak np. św. Jura we Lwowie i inne. [9])

Tak czestnemu uwzględnianiu wiary towarzyszyło podobne swobód i obyczajów krajowych. Z dobroczynnej ręki królewskiej szły mnogie dokumenta zapewniające niezliczone korzyści różnym grodom. Przydawały one potęgę miastom, siłę i wzrost handlowi, pomyślność całej krainie. Przy ubezpieczeniu dróg handlowych ożywiał się ruch przemysłowy, spiętrzały bogate składy towarów. Te spoczywały bezpiecznie w grodach warownych, wznoszonych kosztem królewskim. Bacząc na obronę kraju wznosił je gęsto Kazimierz. Sławny murarz Polski uprawiał gorliwie swe rzemiosło na Rusi. Oba zamki lwowskie, zamki w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustanie, Włodzimierzu zawdzięczają swój początek Kazimierzowi. [10]) (D. n.)

GOŁĄB.

Tradycya krakowska.

Czemu huczą, czemu grają dzwony na Wawelu?
Czemu Kraków się wyroił jak wieś na weselu?
Chorągwiami szumią wiatry, lud pod niemi mnogi
Niby łąka, łąka kwietnia leci wysłać drogi,
A po łące po kwiecistej, by po kroplach rosy
Jeden okrzyk, okrzyk wielki wzbija się w niebiosy.

Czemu huczą, czemu grają dzwony na Wawelu
Czemu Kraków się wyroił, jak wieś na weselu?
Od zachodu, na gościńcu tuman w niebo bije,
Kraków zadrżał od okrzyku: Król Jan niechaj żyje!
Błogosławion kraj nasz święty, co Sobieskich zrodził,
Bo Sobieski na cześć pańską Wiedeń oswobodził.

Król Sobieski jedzie rynkiem, do Maryi kościoła,
Patrzcie, patrzcie, co mu lata u jasnego czoła!
Gołąb biały mu nad głową migocze skrzydłami
Srebrne skrzydła rozpościera nad jego hufcami.
A gdy król wszedł do kościoła, cudoż! gołąb biały
Na sędziwych Sukiennicach usiadł skamieniały.

Czemu cicho tak, ponuro w królewskiej dziedzinie?
Po wybladłych licach ludzi łza gorąca płynie,
Szumi wicher w szczerbach zamku, pod zamkową skałą
Kilka niewiast, kilku starców ręce załamało,
A z za Wisły, z za kochanej wrzenie bębnów wzrasta,
Ktoż gościńcem od zachodu, kto idzie do miasta?

Obce wojsko, obcy ludzie — nikt obcych nie wita
Tylko boleść, wielka boleść duszę w szpony chwyta
I ku niebu, ku chmurnemu, dłoń ściśnięta wzlata
Gdzieś po pomoc, czy po zemstę z anielskiego świata;
A źrenice pną się w górę, kędy gołąb biały
Na sędziwych Sukiennicach usiadł skamieniały.

Czarną plamą w środku rynku obcy hufiec stoi:
Cudoż, cudo, ptak kamienny w lot skrzydełka stroi.
Cudoż, cudo gołąb biały nad czerń trzykroć wzlata
Cudoż, cudo wichr gwałtowny czernię chmur rozmiata:
Jasne niebo się roztwarło w kirach czarnej chmury
Biały gołąb przed tron Boży poleciał do góry!...

Kraków. Józef Szujski.

Światowość

w stosunku do obyczajów uważana

przez

Józefa Gołuchowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozwijając dalej myśl swoją powiada autor, że każdy człowiek dużo posiada próżności, że chociaż nie celuje w niczem, radby bodaj uchodzić za coś — a że majątek poczytany jest w świecie za zaszczyt i dostarcza człowiekowi rzeczywiście najsilniejszych środków do rozprzestrzenienia swego panowania nad naturą i do usunięcia się od wielu gnębiących wpływów, mnoży rozkosze życia, odpędza wszelki ucisk nędzy i czyni jednem słowem wolnym, niezawisłym i prawie wszechmocnym — przeto najbardziej ubiegamy się o majątek, a nie mogąc dójść do niego, udajemy majętnych, często z wielką naszą szkodą. Z powodu czci, którą mimowolnie majętnym oddajemy, stają oni zwykle na czele towarzyskiego ruchu — otoczeni wytworem życia, zdają się być wybrańcami społeczeństwa.

„Nędza widać tego koła nigdy nie nawiedza — prawdziwe tu elizyum“, bo i świetna błyskawica umysłowa nas uderza. „Myśl o myśl się ociera i sypią się rzęsiste iskry dowcipu — wyprawiane bywają świetne turnieje, w których nauka, poezya, muzyka bierze udział i gościom uprzyjemnia pobyt. Rozlewa się światło. Odbywa się zamiana duchowych utworów. Bo towarzystwo jestto wspaniałe targowisko duchowe, na które każdy chętnie przynosi, cokolwiek w samotności warsztatu myśli swojej wyrobił, by oddać wyrób swój na publiczny użytek a natomiast zasilić umysł swój nowemi materyałami, nowemi spostrzeżeniami, wzmocnić albo sprostować swój sąd nowemi widokami, ogrzać swe serce nowym zapałem do wytrwania w trudnem przedsięwzięciu

7.) Tamże 489.

8.) Denis Zubrzyckij Anonim Gnezneńskij i Joan Długosz 104. Patrz dokładne wyłuszczenie całej sprawy w XXI. Dopisku dzieła Jadwiga i Jagiełło III. s. 430.

9.) Zubrzycki Kronika miasta Lwowa 39.

10.) Archdiakon gnieźnieński w Sommersberga Silesicarum rerum scriptores II. 98.

tyle potrzebnym, zaostrzyć uczucie długiem zostawaniem w samotności przytępione, rozniecić na nowo żar szlachetnych namiętności trudnościami położenia wygaszonych a do każdej ważniejszej pracy tyle pomocnych, i naprężyć na nowo wszystkie sprężyny umysłowe długim mozołem rozstrojone.“

„Tak więc towarzystwo działa jako duchowy ferment do wszelkich ważniejszych prac umysłowych, budząc ciągle myśl, uczucie i wolę. Ale jest ono obok tego i zbawiennym odpoczynkiem po pracy. Umysł nasz nie zniesie ciągłego natężenia, serce ciągłej boleści, wola ciągłej tortury niepowodzenia. A ileż to chwil w życiu naszem liczyć możemy przyjemnych! Każdy z nas ma jakiegoś mola co go gryzie, jakiegoś wampira, który wysysa żywotne jego soki, jakiegoś sępa trosków, który szarpie jego wątrobę, jakiegoś opasującego go węża zmartwienia, który go nieustannie kłuje swem żądłem. Gdy tak w samotności ciągle bijemy się ze smutnemi myślami, smutek nasz zamienia się w fiksacyę, i co raz głębiej go w duszę naszą jak włócznię wtłaczamy. Opuszczają nas siły, a widząc się niedolą naszą tak przywalonymi, że już nigdzie niewystajemy, wpadamy w rozpacz, niezdolni już w niczem sobie radzić, chociażby może były jeszcze sposoby jakiegokolwiek ratowania się.“

„W tem odrętwieniu, którego na wsi tak często doznajemy, skoro nam nic nie dopisuje, nic po myśli się nie wiedzie, a lawina coraz większych ciężarów na nas się wali i nieochybną zgubą grozić nam się zdaje — jakże nieraz potrzebną, jak zbawienną jest jakakolwiek rozrywka w dobranem świetniejszem towarzystwie! jakże dobroczynną ta choć chwilowa illuzya jakiegoś raju! by zapomnieć na moment o domowym padole płaczu, by choć na krótko zawiesić mękę, która nam przytomność odbiera; jakże orzeźwiającą rzeczą, by przebywszy to szerokie pasmo smutnych myśli, które nas do koła otacza, raz przecie odetchnąć na wolniejszem powietrzu! to nam nieraz wraca przytomność, nadaje jakąkolwiek siłę, i nieco pokrzepieni napowrót wracamy do walki z której jeżeli niezawsze zwycięzko wychodzimy, przynajmniej rozpacz przerywamy, a tym sposobem dalej przez życie się wleczemy, i być może że się przez to lepszych czasów doczekamy.“

„To wszystko zdawałoby się dowodzić niezaprzeczenie, że towarzystwo, że ten tak nazwany *świat* jest naszem zbawieniem. Jakoż w rzeczy samej, jeżeli co może utwierdzić nas w tem przekonaniu, że byt człowieka jako pojedyńczego indywiduum nie jest właściwy i że on zmuszony jest szukać dopełnienia swego w towarzystwie, z którem dopiero jakąś całość stanowi, i za pomocą tej całości dopiero wyższą forme życia przyjąć jest zdolny: to pewnie te uwagi nad świetnością i pięknością towarzyskiego życia. Pomimo oddzielnej i odrębnej woli, jaka nam służy i oddaje źródło życia we własne ręce, włada nami jakaś moc ogólna w towarzystwie rozlana, cywilizacyę ułatwiająca, światło rozlewająca, obyczaje zaprowadzająca, wszelkie zdrożności karcąca i każdego jakby za rękę do dobrego prowadząca.“

„Ludzie wspólnem dążeniem, zachęceniem wznoszą na barkach pojedyńczej swej woli, do wspólnego działania połączeni nierównie wspanialszy gmach idealny życia, aniżeli gdyby każdy własnym tylko usiłowaniom był zostawiony; podobnie jak we wspaniałych pomnikach budownictwa widzimy, że całe narody przez wieki siły swoje łączyć musiały, ażeby wydać dzieła, przed któremi wszystkie następne pokolenia z zadziwieniem przechodzą.“

„Jeżeliby zatem ktoś zapytanie zrobił, jakiem okiem ma się zapatrywać młodzież na to życie towarzyskie, na ten tak nazwany świat, tobyśmy bez wahania odpowiedzieli, że powinna się usilnie starać, ażeby przez swoje postępowanie to wszystko stało się prawdą i w istotę życia przeszło, cokolwiek pięknego, świetnego, szlachetnego, mądrego i dobrego we wzorze się znajduje. Młodzież powinna znać świat, powinna umieć się w nim znaleść, i z całym swoim układem do niego się zastosować, ale tylko w tem przypuszczeniu, że firma cnoty, oświaty, ogłady obyczajów wywieszona, jest prawdziwa.“

Lecz cóż myśleć o *światowości*, o którejeśmy sobie mówić zamierzyli? — Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że „*światowość*“ jest to właśnie ta porządna znajomość świata, którąśmy dopiero co młodzieży wielce zalecali, i ta tyle potrzebna sztuka życia w świecie. Toby jednak błędne było mniemanie. Sądzę, że nawet już w powszechnie przyjętem znaczeniu wyraz „*światowość*“ mieści w sobie jakiś niemoralny przysmak, i służy raczej do oznaczenia jakiegoś moralnego zakału, który się do znajomości świata przymięszał. To bliszy rozbiór jeszcze lepiej wyświeci.

Blask towarzyskiego życia rzuca na firmament duchowy jednę tęczę świetną, wspaniałą, zwiastunkę i odbicie wyższego porządku rzeczy; i to jest właśnie ta którąśmy dotąd opisywali. Obok niej tworzy się z nieczystych wyziewów druga tęcza, brudna, naśladująca tylko świetność kolorów pierwszej, i jedynie cień jej stanowiąca; a tą właściwie jest *światowość*. (C. d. n.)

Wiersz Kazimierza Brodzińskiego

(do imiennika R. W. w r. 1822 napisany.)

Najprzód miej i szanuj zdrowie,
Zdrowie wszystkiego podstawą;
Dobroć w sercu, rozum w głowie
Przytem — fortunę łaskawą.

A choć kiedy swoje koło
Płocho od ciebie odwróci,
Zawsze miej pogodne czoło,
Ten jej nie ma — kto się smuci.

Szanuj w wierze rozum stary;
Zdala od półmędrków tłumu
Pomnij zawsze, że bez wiary
Nie ma szczęścia — ni rozumu!

Żałuj tych co bluźnią wierze
Święcie czując, myśląc godnie;
Wzgardzaj temi, co nie szczerze
W pobożności kryją zbrodnie.

Bądź otwarty i rzetelny,
Pomnij zawsze żeś Polakiem:
Serce czułe — umysł dzielny,
To bywało jego znakiem.

Czcij Ojczyznę zawsze, wszędzie
Choć na nią los gromy miota;
Nie zmoże ją — gdy żyć będzie
Polski język, polska cnota.

Kochaj pracę i wytrwanie,
Nieporządek więcej strudzi,
Snem jest duszy próżnowanie,
Karą życie — które nudzi.

AKWARELLE.

IV.

W Warszawie.

Poczciwy mój J. K. T. z Krakowa wyręczył mię w napisaniu jednej akwarelli, ja tymczasem jeździłem na kilka dni do Warszawy.

Nie po raz pierwszy odwiedzałem zalotną Polski stolicę, lecz nie poznałem jej. Hoża, wesoła i zabawy chciwa, jak dziewica w świat wstępująca — w jednym roku niewidzenia przywdziała ciemne szaty wdowie, uśmiech utonął w surowym wyrazie twarzy, ręce co plotły wieńce ujęły za krzyż cierpienia i piękne jej oko łza omgliła.

Przyjechałem wieczorem. Rzeczy kazałem nieść za sobą i szedłem pieszo ku ulicy miodowej, bo umęczony długiem siedzeniem w wagonie, chciałem się pokrzepić przechadzką. Dzień chylił się ku zachodowi: przez niebieskie niebiosa przezierało zachodzące w purpurowym blasku słońce i złociło pałace i domy i tłumy ludzkie, co szerokie zapełniały ulice. Krzątały się gwarnie, kończąc zatrudnienia dzienne, nie było jednak na nich widać owej serdecznej wesołości mieszkańcom Warszawy właściwej, i choć gdzie niegdzie dzwięk pieśni się odbił, pieśń ta w cichej stłumionej nucie wrzała groźbą dla wroga. Zdawało mi się, że jak na maszkaradzie widzę tłum barwny z pogodnem na pozór licem, lecz pod maską i w piersiach—Bóg tylko wie co się kryło.

Po dłuższem szukaniu znalazłem numer 120. Wszedłem na drugie piętro — otworzyłem drzwi na lewo i wszedłem do pokoju. Wesoły okrzyk mię powitał. W jednej chwili uczułem się serdecznie uściniętý przez brata i całowałem śliczną buzię młodziutkiej bratowej. Otoczono mię pieszczotami, zarzucono pytaniami: za rodziną, za krewnymi, za krajem. Zaledwie zdołałem odpowiedzieć na wszystko. Po chwili nadeszła siostra mojej bratowej, Aniela, i poważny pogodnego lica starzec, którego nie znałem: był to pan K., ojciec żony mego brata. Zasiedliśmy do herbaty: uważałem że brat mój podczas tego kilka razy wstawał i wychodził do pierwszego pokoju, gdzie z jakimiś młodymi rozmawiał mężczyznami, którzy przychodzili i po krótkiej żywej rozmowie znowu się oddalali. Nie chciałem go się pytać, co znaczą te tajne konferencye, ale gdyśmy po herbacie przeszli do salonu i pozapalawszy fajki wieńcem obsiedli kominek, brat mój sam zaczął:

Dziwiłeś się pewnie mój Bartku, dlaczego tak często wstawałem od herbaty i przyjmowałem w pierwszym pokoju obce osoby?

Istotnie — odpowiedziałem z uśmiechem — nie umiałem sobie tego wytłumaczyć i na najdziwaczniejsze wpadałem domysły.

Tymczasem to rzecz bardzo niewinna — odezwał się p. K., który pieszcząc Anielkę, siostrę bratowej, siedział najbliżej kominka i zamyślony wpatrywał się w żar. Jutro 25 lutego, 30letnia rocznica bitwy grochowskiej, jednego z najpiękniejszych dni w szeregu pogrobowej nas ze sławy.

Będzie nabożeństwo u OO. Paulinów — poderwał żywo mój brat — i aby lud o tem uwiadomić, kazaliśmy drukować plakaty, przelepiać na rogach ulic i między lud rozdawać.

Żeby tylko broń Boże! nie było jakiego nieszczęścia — trwożliwym głosem odezwała się moja bratowa, tuląc się do męża.

P. K. się uśmiechnął: Polka i trwoży się?

Nie wolno wstrzymywać, gdy chodzi o rzeczy publiczne, ale trwożyć się? — wszak tego zabronić nam nie można. A ja mam jakieś niedobre przeczucia mój ojcze.

P. K. siedział na fotelu, obok niego na niskiej kozetce Aniela, wspierając śliczną swą główkę o jego kolana.— Aniele była faworytą staruszka.

Nie wychodź tateczku jutro — błagało młode dziewczę ze łzami — ja się boję o ciebie. W tej chwili patrząc w ogień przymknęłam oczy i zdawało mi się, że jakaś postać strasznie smętna i blada zbliżyła się do tatki, posypała mu głowę czarnem jakimś kwieciem, pod którem usychać zacząłeś. Nie wychodź jutro mój ojcze!

I tuląc się do starca całowała mu ręce i rosiła je łzami.

Popatrzyliśmy na p. K. Cokolwiek pobladł, wydmuchał fajkę i odłożywszy ją na bok, podkręcił z pewnem zamyśleniem białego wąsa. Wstał, pocałował w głowę oparte na nim dziewczę i rzekł nie bez rozrzewnienia: Dobranoc ci mój biały gołąbku i nie trwoż się. Bóg łaskaw! — Pożegnał następnie nas wszystkich i odszedł, bo było już koło godziny 11tej.

Po jego odejściu i ja się pożegnałem i odszedłem do przeznaczonego dla mnie pokoju. Pomimo że bardzo byłem zmęczony całodzienną podróżą, nie mogłem zasnąć. Stawała mi przed oczy grochowska bitwa, jak ją znałem z opisów. Widziałem nacierających, widziałem zwycięztwem płonące lica naszych, to znowu dolatywał mię poważny głos organów wtorujących żałobnej pieśni za poległych, a z tem wszystkiem mięszał się widok poznanego dzisiaj staruszka i jak woń róży napawała mię rozkoszą śliczna główka Anieli, z modremi przezroczystemi oczkami, jak wody Wisły naszej.

Usnąłem nareszcie i spałem do późna. Gdy zszedłem na dół, była już godzina 10. Zastałem w pokoju mego brata kilku mężczyzn, z którymi się zaznajomiłem i umówiliśmy się zejść się w kościele Paulinów o godzinie 5 popołudniu.

Po południu zebraliśmy się wszyscy i wyszli. Ulice były pełne ludu, mianowicie na rynku starego miasta i przyległych ulicach zebrało się kilkanaście tysięcy. Idąc dalej ujrzeliśmy połyskujące zdaleka kaski żandarmów: Aniela na ich widok pobladła i rękę tuliła do piersi.

Doszedłszy do rogu ulicy Freta i Długiej, weszliśmy do przepełnionego ludem kościoła OO. Paulinów. Nabożeństwo już się rozpoczęło. Głębokie milczenie panowało w świątyni pańskiej, na twarzach wszystkich wyryta była po-

waga, piersi wszystkich wznosiły się świętemi wspomnieniami.

Skończyło się nabożeństwo. Potężnem brzmieniem ze wszystkich piersi ozwał się śpiew: „Boże coś Polskę...“ i lud cały uroczystą procesyą wyszedł z kościoła, z krzyżem na czele, z polskiemi chorągwiami i pozapalanemi pochodniami. Otoczona tłumami ludu, przez gołębią ulicę weszla procesya na rynek starego miasta.

Ja prowadziłem Anielę: w rękach trzymałem jej książkę do nabożeństwa w czarny aksamit oprawną, ozdobioną śrebrnym krzyżem. W jednej chwili towarzyszka moja porwała odemnie książkę i zaczęła całować krzyż biały.

Moje przeczucia nie były nadaremne — szepnęla mi — patrz! I wskazała ręką na ulicę ś. Jańską, z której w tej chwili wjechał szwadron żandarmeryi —Boże mój, gdzie ojciec?

Będzie jakieś nieszczęście! — szepnął mi do ucha mój brat — spieszmy odprowadzić do domu kobiety.

Chcieliśmy pospieszyć, lecz nim zdołaliśmy ujść kroków kilka, nieopisany wszczął się popłoch. Lud zgromadzony party konnem hufcem żandarmeryi począł się cofać— towarzyszka moja zgnieciona silnie, zemdlała. Wziąłem ją na ręce i chciałem unieść w bezpieczne miejsce, lecz było to niepodobieństwem, zaledwie zdołałem się cofnąć w framugę drzwi jakichś wchodowych, gdzie prędzej ochronić mogłem od uduszenia zemdlałą Anielę. Widziałem z tąd, jak jakiś w uniformie wyższego oficera rosyjskiego mężczyzna złapał za kołnierz jednego z przytomnych, jak w twarz ugodzony zachwiał się, jak następnie krzyknąwszy na rotę swoją, z wściekłością dzikiego zwierza razem z otaczającym go hufcem rzucił się na niosących w procesyi orły polskie i na lud bezbronny, siekąc go dobytemi pałaszami i tratując końmi.

Krzyż porąbano a resztki jego potratowały konie. Niosący pochodnie pogasili je, chorągwie pozdzierano z drzewców, nie chcąc ażeby się dostały w ręce wrogów.

Towarzyszka moja przyszła cokolwiek do siebie—opodal stał brat mój z żoną, niespoko nem okiem oglądając się za nami. Gdy nas zajrzał, przecisnął się do nas i radził śpiesznie uchodzić. Aniela mogła już iść, ale twarz jej była jeszcze ciągle jak marmur blada.

Lud począł się cofać ku ulicy gołębiej — żandarmi postępywali w ślad za nami, pędząc przed sobą, rąbiąc i ratując końmi.

Bierz się na lewo! — szepnął mi brat mój.

Widzisz tę żółtą kamienicę, tam mieszka mój przyjaciel. Wstąpimy do niego i schroniemy kobiety.

Począłem się przeciskać ku żółtej kamienicy. Byłem już od niej o kilka kroków, gdy w tem nadlatuje ku nam jakiś żandarm rosyjski, wściekłością pijany, z oczami zapalonemi namiętnością. Przypada ku nam i podnosi pałasz: zasłaniam moją towarzyszkę, ona rzuca mu w twarz książkę i krzyż godzi go w czoło, lecz w tej chwili podniesiony pałasz spada na głowę dziewczęcia. Krwią zalana pada na ziemię a dziki poganiec bodzi konia krwawą ostrogą i pognał dalej, pies gończy za śladem krwi ciepłej. (D. n.)

Krótka odpowiedź na długie żale.

Wierzymy, że z czystego serca wylał swoje żale pan Eugeniusz Wędrychowski w 18 Nrze Dziennika lit. przeciwko naszemu pismu, choć widzimy, że serce to zanadto młodzieńczo gorące i do uniesień zdolne. Wierzymy, że czysta chęć kierowała ręką surowego liktora, lecz widzimy brak doświadczenia i porywczość, niewyrobionym w sobie ludziom właściwą.

Ludzi starsie od nas przyjęliby żale p. Eugeniusza z uśmiechem zadowolenia, z jakim się przyjmuje psoty rozpieszczonego dziecka; my równi jemu młodością przyjmujemy je z uśmiechem przyjaźni, bo według zasad chrześciańskich postępując, wybaczamy nieoględność słów, gdzie czyste i szczere widać serce.

Brak doświadczenia, powtarzamy, i słaba znajomość stosunków naszych popchnęły p. Eugeniusza do tego skoku porywczej krytyki. Przed zabraniem się do pióra powinien był surowy liktor znotować sobie najprzód wszystkie punkta stojące za i przeciw „Czytelni,“ a byłby ujrzał z wielkiem żdziwieniem, że one się znoszą jak plus i minus arytmetyczne, i że na karb cudu kłaść trzeba wszystko dobre, co „Czytelnia“ *może.*

W gorącej wyobraźni widząc wszystko różowo prócz czarnej na Czytelni plamy, nie dojrzał pan Eugeniusz praw prasowych i ostrych a niezłomnych nożyczek. Chcąc pisać w myśl serdecznych życzeń p. Eugeniusza, pisalibyśmy wszystko jedynie dla siebie.

Ten sam różowy kolor powiódł mu mnożącą mgłą, rubryki księgi sił materjalnych Czytelni. Czemuż ludzie, a przeważnie młodzież wybaczająca tak chętnie ułomnościom, nie może by najmniejszej usterki wybaczyć „Czytelni?“ Słabość chwilowa nie może być jeszcze zdrożnością, niemoc nie prowadzi jeszcze na błędne ścieżki. Jeżeli młodzież sama okrywając może swoją niechęć do pracy potępieniem Czytelni, nie zasila jej ani serdecznem słowem, ani żywszym współudziałem, to skądże Czytelnia może wzrastać, mężnieć i brać ster w rękę? Obopólne zaufanie tylko może zrodzić odwagę i siłę.

Obojętność starszych dla samej Czytelni także nas boli. Opieki i czuwania, współudziału i przychylności prosiliśmy i prosimy, a odbieramy spojrzenia ciekawego chłodu, litośnego milczenia.

Miłość, życzliwość, gorące zajęcie się słuchaczy podwajają ducha w mowcy, tworzą cuda — chłód i niechęć chłodzi serce i zamyka duszę przed zewnętrznym światem. To dosyć dla zrozumienia stosunków naszych. Nie my tu winni.

Serca i ducha! woła pan Eugeniusz, my dawać tego nie chcemy, bo działalibyśmy ku szkodzie braci. Jeżli młodego własne serce nie grzeje a duch nie podniesie, tego sztucznie ogrzać i natchnąć nie można. My możemy wytykać drogi i nadawać kierunek uczuciom i duchowi, aby się rozwijały na korzyść przyszłości, a nie spaliły w sobie bez użytku. Dodawać dzisiejszej młodzieży gorąca serca i myśli, to rzucać lont w beczkę prochu, gdzie brak amunicyi. Lepiej gdy proch się spali, nabity w armatę. „Równie rozsądną

rzeczą jest czekać, jak w danej chwili uderzyć;" pan Eugeniusz spaliłby się, gdybyśmy go chcieli jeszcze rozgrzewać.

Oto uwagi nad żalem p. Wędrychowskiego. Zakończymy je ostatnią.

Pan Eugeniusz wystąpił przeciwko wszystkiemu i wszystkim, co nie tylko piszą lecz pisać by mogli do Czytelni. Tu dziwi nas, dlaczego autor w szczerości serca nie wystąpił i przeciwko sobie? Dowiódł swoją odezwą, że myśli swoje wdzięcznie i powabnie szykować zdolen, a dotychczas dla Czytelni nigdy się tego nie podjął — miałby tylko przeciwko? Owoż więc wymierzamy karę i zemstę naszą za jego piorunny artykuł i — zapraszamy go do współpracownictwa. *Redakcya.*

Rozmaitości.

✕ Z Kijowa donoszą, iż uczniowie uniwersytetu tamecznego zajęci troską o środki materyalne założonych przez się szkółek niedzielnych, dają co sobota wieczory muzykalne na ich dochód. Pomysł ten udał się wybornie, gdyż mimo miernej opłaty za wejście (25 do 50 kopijek) publiczność zgromadzając się głównie z powodu szlachetnego celu tych koncertów nadzwyczaj licznie dostarcza zamierzonego wsparcia.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Z nowin literackich jest najświeższa o zamierzonem wydawnictwie nowego pisma czasowego dla młodzieży przez Jana Münheimera, rysownika i właściciela zakładu drzeworytniczego w Warszawie. Pismo to ilustrowane pocznie wychodzić od 2. kwietnia r. b. tygodniowo pod tytułem: Przyjaciel dzieci. Wydawca otrzymał już pozwolenie od władzy.

Egzamina w Dublanach.

Liczba 255. Egzamina w szkole rolniczej Dublańskiej za pierwsze półrocze roku 1860 — 1861, odbędą się od dnia 12. do 25 marca 1861 w następującym porządku:

12. marca z administracyi i rachunkowości wiejskiej w trzeciej klasie. Z chemii ogólnej w pierwszej i drugiej klasie.

14. marca z chowu zwierząt domowych w drugiej i trzeciej klasie. Z teoryi rolniczej w pierwszej klasie.

16 marca z arytmetyki w pierwszej klasie. Z teoryi rolniczej w drugiej klasie. Z chemii rolniczej w trzeciej klasie.

Z mineralogii w pierwszej klasie. Z miernictwa w drugiej klasie.

18. marca z teoryi rolniczej w trzeciej klasie.

20. marca z fizyki w pierwszej klasie. Z mechaniki w drugiej klasie. Z praktyki rolniczej w trzeciej klasie.

22. marca z fizyologii zwierząt w pierwszej klasie. Z fizyologii roślin w drugiej klasie Z budownictwa w 3. klasie.

25. marca z praktyki rolniczej w pierwszej i drugiej klasie. Z technologii w trzeciej klasie.

Egzamina te odbywać się będą w godzinach porannych, w dniach wyżej wskazanych, z każdym uczniem z osobna, z każdego z pomienionych przedmiotów. Wstęp do sali egzaminacyjnej wolny jest dla publiczności.

Z komitetu ces. król. galicyj. Towarzystwa gospodarskiego.

We Lwowie dnia 15. lutego 1861.

Krasicki, wiceprezes. *Przyłęcki, sekretarz.*

Na „Obrazy i Szkice" złożyli przedpłatę:

PP. 1) Felix Pohorecki z Tarnopola 2) Ludwik Jankowski z Bożykowa. 3) Franciszek Trzeciewski z Krakowa. 4) Cecylia Kościszewska z Bełełuji. 5) Józef Olszewski w Wiedniu. 6) Adolf Rybakiewicz z Krakowa. 7) Józefa Gorecka z Doliny. 8) Szczepan Ptaszyński z Uhnowa. 9) Samuel Sare, uczeń 6 kl. gimn. z Krakowa. 10) Rulikowska Wanda z Świtarzowa. 11) ks. Tytus Zawirski z Mielnicy. 12) Leo Patocki z Hermansztadu. 13) Józef Kmieciński z Brusniku. 14) Włodzimierz Krauss z Krakowa. 15) Emilia Ćwierzewicz z Myślenicy. 16) Dyrekcya szkoły głównej w Rzeszowie. 17) Franciszek Eberhard z Rzeszowa. 18) ks. Mikołaj Zagórski z Limanowy. 19) August Bobrownicki, ucz. gimn. z Rzeszowa. 20) Ludwik Zadurowicz z Zabłotowa. 21) ks. Karol Skrzyszowski z Strusowa. 22) Janko z Hoszany. 23) J. Jerzmanowski z Krakowa. 24) Leopold Łysakowski z Korszowa 25) Stanisław Domański z Krakowa. 26) ks. Stanisław Morgenstem z Odporyszowa. 27) Felix Madejski z Sambora. 28) Dr. Karol Komarnicki z Rzeszowa. 29) Brn. Piotr Brunicki z Lubliniec. 30) Teofil Bujnowski z Podhajczyk. 31) Starczewski Edward z Kołomyi. 32) Karwicki Wincenty z Krakowa. 33) Stanisław Szygdyński z Grybowa. 34) Uzięblo Julia z Sokołowa. 35) ks. Józef Mika z Wietrzychowiec. 36) ks. Wojciech Szafrański z Borszczowa. 37) Roman Dworzański, uczeń 5. kl. gimn. z Krakowa. 38) ks. Franciszek Wajduch z Pisarzowej. 39) Jan Kaczmarski technik z Krakowa — w miejscu 40) Hordyński 41) Edmund Starzyński i 42) Starzyński.

Dochód cały z rozsprzedaży przeznaczam na „Dom dla ubogiej szkolnej młodzieży."

Przedpłata wynosi 1 złr. — cena księgarska będzie 2 złr. Kto do ostatniego maja nadeszle do redakcyi „Czytelni" 1 złr. otrzyma je za tę cenę, choćby nie był prenumeratorem „Czytelni."

Kto chcąc pomnożyć fundusz na wsparcie ubogiej młodzieży zechce się zająć w swem kółku zbieraniem przedpłaty, niechaj nadeszle do redakcyi spis prenumeratorów, a imiona ich w następnych numerach ogłoszone zostaną.

Wydawnictwo tysiąca exemplarzy kosztować będzie 550 do 600 złr. w. a. K. C.

Korespondencya redakcyi.

— Do szan. poczty w Komarnie. Od 1go numeru zacząwszy, posyłamy pismo nasze najregularniej pod adresą: *Franciszek Link w Komarnie.* Pomimo to odbieraliśmy reklamacye, że pismo adresata nie dochodzi, a najświeższa nam nadesłana z dnia 2. b. m. opiewa, że „pismo nie przychodzi zupełnie". Nie podobna przypuścić, ażeby tylko do jednego Komarna poczty szły nieregularnie, i to tak często. Posyłamy po raz drugi wyszłe dotychczas numera, upraszamy jednak szan. urząd pocztowy, ażeby dalsze numera, które nadsyłać będziemy, oddawał regularnie.

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży" złożyli:

P. Wincenta Pełczanka z Chorobrowa — zebrała na zabawie	36 zł. w.a.
Ks. Bogucki Tom. proboszcz z Oleska	5 „ „
Ks. Joachim Motykiewicz	2 „ „
P. Józef Skrzeszowski	4 „ „
P. A. Żok	10 „ „
P. Antoni Zasławski	5 „ „
razem	61 złr. w.a

OD REDAKCYI.

Z przyszłym numerem kończy się prenumerata dla tych którzy nadesłali należytość za pierwszy kwartał. Posyłamy zatem Listy zwrotne i upraszamy o wczesne nadesłanie prenumeraty na kwartał drugi. Przypominamy również tym abonentom, którym prenumerata skończyła się w marcu a którym dziennik posyłamy, ażeby nie chcąc trzymać nadal numera od 1. marca redakcyi zwrócić lub należytość łaskawie nadesłać raczyli.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.